

## DRZEWO

Weronika z najwyższą ostrożnością muskała opuszkami palców suche stronicze zeszytu, ubrane w szarą kratę, przepasane czerwoną szarfą oddzielającą dwie strefy. Jedna przeznaczona na notatki, wykresy i rysunki, druga, w teorii, na krótkie komentarze czy oceny nauczyciela z groźnie wyglądającym Gandalfem, krzyczącym „You shall not pass”, a w praktyce na bazgroły, urozmaicające nudne godziny lekcji. Byłoby tak, gdyby był to zwykły zeszyt szkolny, Weronika jednak była przekonana o wyjątkowości tego notatnika i przenigdy nie wniosłaby go między mury szkoły, a już tym bardziej nie rozwiązywałaby w nim zadań z matematyki. Weronika, 16-letnia dziewczyna, borykająca się z trudnymi problemami nastolatków wpatrywała się w ten zeszyt, jakby był złotymi insygniami królewskimi i dotykała go z przestachem, jakby bojąc się, że pokruszy się niczym starodawny pergamin, który dawno temu stracił witalność i energię.

*„Tibi et igni” -*

Dumnie głosił napis na okładce tajemniczego notatnika. Weronika nie mogła szczyścić się znajomością tego szlachetnego języka, toteż uznała, że przyzwoitym krokiem byłoby wpisanie niezrozumiałego hasła w wyszukiwarce internetowej. Była to rzecz niezawodna, ale mało szlachetna, więc dziewczyna poczuła, jakby popełniała grzech niewybaczalny. Spotkała się z sytuacją, o której mogła jedynie przeczytać w jakiejś książce, mogła spodziewać się wielkiej przygody, którą być może ona sama opisze kiedyś we własnej powieści! Przydarzyło jej się coś wyjątkowego, coś tajemniczego, coś budzącego lęk, a ona chciała to wszystko zniszczyć, posługując się jakąś maszyną. Z bijącym sercem zamknęła przeglądarkę i zaczęła gorączkowo rozmyślać, przechadzając się po przyjemnie włochatym dywanie. Dla obserwatora taki akt mógłby zdawać się czymś zupełnie absurdalnym, jednak w tym pokoju nieustannie krążył huragan absurdów. Włączyła muzykę. Muzykę szlachetną i najpiękniejszą na świecie. Czesław Mozil, śpiewając „to przejdzie”, wcale jej nie przekonał, tak samo jak rozkoszny akompaniament Adama Sztaby. Nagle dziewczyna drgnęła, zaskoczona nagłym pomysłem, który postanowił zakraść się od tyłu i przykryć jej oczy, ciekawy, czy go rozpozna. Pobieгла w stronę drzwi, a pomysł skoczył za nią i wspólnie opuścili pokój, czyniąc go prawie pustym. Na biurku leżał notatnik, który zasmucił się natychmiast tym brakiem obecności człowieka. Wolał być w czyichś dłoniach, wolał ciepło dłoni Weroniki niż niezręczną ciszę między nim a biurkiem, które, nie wiedzieć czemu, się obraziło. Cisza urządziła sobie imprezę i szalała po pokoju, nie zważając na zniszczenia, jakie za sobą niosła.

Czuła się jak u siebie do czasu, gdy tak czuć się przestała, co nastąpiło dokładnie w momencie wejścia do pokoju Weroniki, której dawny towarzysz, pomysł, już nie towarzyszył, zrealizowany i już nie potrzebny. Dziewczyna wróciła wewnętrznie oczyszczona, spokojna i wyciszona po długiej medytacji. Usiadła przed komputerem i wpisała w wyszukiwarce: „tibi et igni”. Natychmiast poczuła wyraźną skazę na swoim sercu. Sześciokątny przycisk ENTER zachęcał dziewczynę smakowitością i kolorem. Doprawdy cudowne owoce miały ukazać się jej oczom. Kliknęła i natychmiast ujrzała stos bezużytecznych wyników i zaledwie kilka pomocnych. Pierwszy wynik przedstawiał album jakiegoś podejrzanego zespołu, którego okładka nawet w miniaturze przeraziła dziewczynę. Drugi wynik prowadził do internetowej encyklopedii. W tym kierunku powędrował kursor. Jej oczom ukazała się krótka definicja:

*Tibi et igni [łac. 'dla ciebie i ognia'] przeczytaj i spal; dopisek  
dawniej często umieszczany na listach , dokumentach,  
które miały pozostać tajemnicą.*

Zaciekawiło ją to niezmiernie, więc poczuła niedosyt. Wróciła do wyszukiwarki i zaczęła przeglądać wyniki. Wszędzie recenzje albumu jakiegoś satanistycznego zespołu. I film. Dramat, kryminał, thriller. Na plakacie płonący list. Nie... Weronika nie obejrzałaby tego filmu, nie gustuje w kryminałach i thrillerach. Następna strona wyników, następna, 4 strona, 5 strona, 8, 11, 14, 18, 22. Nic, tylko jakiś okropny polski zespół, którego muzyka polegała zapewne na „darciu ryja”. Jeden wynik ją zaciekawił. Był to blog jakiegoś fotografa, a w nim historia:

*„ Jak to bywało dawniej, za miastem wysypywano śmieci. Aby nie gniły, nie przyciągały dzikich stworzeń, które rozniosą choroby, śmieci palono. Unosił się przeto dym tłusty i czarny pod samo niebo, czasem pelzając po ziemi. Śmieci nie wysypywano na stos, ale wrzucano do otchłani - miejsce po starej kopalni. Wiecznie płonął ogień, to podsycany, to tylko tłący się w odpadach. Wyrzucano tam również złoczyńców, którzy na lepszy pochówek nie zasługiwali.*

*Miejsce to nazywano Szeol. ”*

Pierwsza myśl Weroniki: historia zmyślona, pod spodem żadnych przypisów o źródłach, dlatego głupstwem byłoby od razu uwierzyć.

Druga myśl Weroniki: przecież jedyny związek tej historii z „tibi et igni”, to ogień.

Zamknęła bloga, który zdawał jej się nieprofesjonalny i pełen śmieci.

Przekopala wszystkie wyniki, jakie zaoferowała jej wyszukiwarka i nie znalazła nic zwracającego jej uwagę, poza tym, że kilka wyników zostało usuniętych, ze względu na jakieś niezgodności, czy zażalenia. Tam pewnie było coś ciekawego. Spróbowała innych wyszukiwarek i nic, same bzdury. No trudno, zawsze wiedziała, że Internet jest bezużyteczny, lecz mimo to, czegoś jednak się dowiedziała. Poznała znaczenie tajemniczego hasła. Wiedza ta przyprawiła ją o dreszcze i podsyciła ciekawość, kumulującą się nieznacznie w jej umyśle.

Odwróciła notatnik w dłoniach i przyjrzała się literom zapisanym na tylnej okładce:

*„Z drzewa oliwnego.”*

Westchnęła. Nie lubiła nie rozumieć. Nie miała już ochoty wpisywać w wyszukiwarke hasła, po to tylko, by przeczytać o bzdurach, zmyślonych przez nudzącego się blogera.

Otworzyła tę księgę zniecierpliwionych westchnień i natychmiast uderzyły ją w twarz piękne litery zakreślone starannie piórem. O ile piękniej wyglądałyby na pergaminie! Umieszczono je jednak w zeszytce, który mógłby wydawać się zwykłym zeszytem, gdyby nie słowa umieszczone na okładce oraz te, układające się w cudowną czarną czcionkę, upiększającą szarą kratę stron. Zeszyt ten zawierał wiele zdań złożonych ze słów, ale każde zdanie zapisane zostało inaczej. Każde zapisane inną ręką, innym piórem. Te czarne słowa chciały zostać przeczytane, chciały uwolnić się i polecieć w przestrzeń, wyprzedzając dudniące echo, rozbrzmiewające w uszach słuchaczy. Weronika chętnie uaktywniła ten proces.

- Zostałem wywyższony spośród innych. Narodziłem się wśród skał, na największej górze świata, a moje ręce mogły dotrzeć każdego skrawka Ziemi. Nieraz brakowało mi wody, zdarzało się, że marzłem i chorowałem. Zostałem wyszydzony i poniżony. Byłem świadkiem czynów niegodnych człowieka, czynów okrutnych. Narodziłem się słaby i bezbronny. Wielu chciało mnie zniszczyć. „On nie przeżyje.”- słyszałem. „Jest zagrożeniem”- słyszałem. Urodziłem się z wiedzą. Wiedzę tę przekazywałem wiernie i nigdy nie oczekiwałem niczego, poza odwzajemnieniem wierności. Widziałem ludzi pięknych i widziałem ludzi brzydkich. Piękni kochali, brzydki nienawidzili. Piękni ufali, brzydki bali się ufać. Zostałem wystawiony na próby. Porywisty wiatr próbował mnie złamać. Ulewny deszcz próbował mnie zatopić. Groźny piorun próbował mnie spalić. To wszystko przetrwałem i kontynuowałem przekazywanie swojej wiedzy. Pewnego dnia ta wiedza została przekazana do końca. Tego samego dnia wielu zastanawiało się co ze mną zrobić. Zostałem święty.

Obdarto mnie z kory. Wrzucono mnie między złoczyńców. Wiedziałem, że kiedyś na nich poczekam. Pocięto mnie na wiele kawałków i przebito moje serce. Smutek przykrył wtedy czarną płachtą całą Ziemię. Wielu płakało. Zrobiono ze mnie Wielkie Księgi. Wzniesiono z mojego budulca Wielkie Budowle nad budowlami. A wszystko zostało wypełnione światłem. Klękano przede mną, oblewano mnie łzami. Wyszydzano mnie, poniżano mnie. Byłem świadkiem czynów pięknych i czynów strasznych. Byłem świadkiem miłości i byłem świadkiem nienawiści. Widziałem dewotki. Widziałem też wstydlivych i tych, którzy nauczyli się dziwić.

Dziewczyna skończyła czytać z bijącym szybciej sercem. Słowa czekały. Weronika złapała szybko pióro i dopisała zdanie, które zdawało jej się w tym momencie tak oczywiste, potem wyszła, pchana przez pomysł, który brutalnie domagał się zrealizowania. Pokój został pusty, ale nie szalała już w nim cisza. Wokoło rozbrzmiewały słowa dopisane w notatniku.

*I czekałem na złoczyńców.*

Ich autorka wróciła z zapalkami i starym zeszytem do religii, bo nowe były do etyki. Zapłonął ogień. Słowa zniknęły, by pojawić się gdzieś, gdzie są potrzebne. Weronika wciąż wstrząśnięta, drżącymi dłońmi otworzyła zeszyt do religii z podstawówki. Różowy padał w nim śnieg.